

Katarzyna Berenika Miszczuk - Drapieżna gra - fragment.

Zamieszanie w holu było na tyle głośne, że usłyszeli je, znajdując się w drugim skrzydle budynku. Rezydencja była rozległa i przeważnie panowała w niej taka cisza, że słyszało się Ninę, gdy stukała garnkami w kuchni. Wiktor i jego sekretarka spojrzeli na siebie z wyrazem zaskoczenia na twarzach.

– Spodziewasz się gości? – zapytała Ola i wyduła pełne usta w grymasie niezadowolenia. – Nie przygotowałam się.

– Nikogo się nie spodziewam – warknął. – Zostań tu. Idę zobaczyć, o co chodzi.

Gabinet Wiktora był imponujący. Sprzęt elektroniczny stał na biurkach pod ścianami, a po podłodze wiły się skręcone kable. Było w nim wszystko, czego potrzebował do zdalnego prowadzenia swojej firmy.

Ola posłusznie usiadła za biurkiem, na którym ustawiła laptopa. Kiedy tylko zamknęły się drzwi za Wiktorem, weszła na portal z prognozą pogody.

Zmarszczyła brwi. Zapowiadali silne burze. Niewykluczone, że przez kilka dni morze będzie niespokojne. Postanowiła przesłać dane, nad którymi dzisiaj pracowali, na firmowy serwer. Jeśli nadejdzie burza, połączenie z internetem może okazać się niemożliwe i zostaną odcięci od świata. Była sekretarką doskonałą. Nigdy nie zgubiła korespondencji ani nie przesłała danych po terminie.

Nagle w holu rezydencji rozległy się krzyki. Zaniepokojona Ola podniosła się z fotela i wyjrzała na korytarz. Rozpoznała głos zdenerwowanego Wiktora, ale pozostałe brzmiały dla niej zupełnie obco.

Mimo ciekawości nie zeszła na parter sprawdzić, co było przyczyną niezadowolenia jej kochanka. Wiedziała, nauczona doświadczeniem, że lepiej nie okazywać mu nieposłuszeństwa. Gdy był bardzo zły, potrafił zachowywać się brutalnie. Poszła do łazienki, żeby poprawić włosy i nałożyć szminkę.

Po krótkim namyśle pozbyła się stanika spod półprzezroczystej bluzki. Miała nadzieję, że może to sprawi Wiktorowi przyjemność, kiedy wróci.

Wiktor natomiast przez chwilę był tak zaskoczony, że zaniemówił. Szybko jednak wpadł w gniew.

– Co tu robicie?! – krzyknął, schodząc powoli z piętra.

Szerokie kamienne schody opadały z dwóch stron pomieszczenia, łącząc się na środku i łagodnie schodząc pod same drzwi. Nad nimi zawieszony był kryształowy żyrandol.

Iza nie mogła oderwać oczu od wszechobecnego bogactwa. Czuła się jak w pałacu.

Wiktor z kolei wbijał ponure spojrzenie w członków swojej niepokornej rodziny. Jego żona, syn z synową oraz córka, bezskutecznie próbująca ukryć się za ich plecami, stali pośrodku holu. Kamerdyner Leon właśnie przejmował od nich bagaże.

– Kochanie! – Konstancja szybko ruszyła w jego kierunku. – Postanowiliśmy zrobić ci małą niespodziankę.